

Białe kosmyki włosów rozwiewał wiatr dalekich mórz.

— Bywaj, mlady, a pozdrów tam od nas swoją wielką, piękną Ojczyznę! — wołali za chłopcem Serbowie!

— Takem mu się na co przydał, ja — stary. I moja krew mój syn wstrzymał kule, co groziły jego piersi...

...Niech Bóg go strzeże! Niech prowadzi i zawiedzie do matki starej!

— Żywia! Żywia! Georgij! — huczał Tom ręce w trąbkę złożwszy!...

A kolos morski pruć cichą Zatokę Perską, oddalał się coraz bardziej...

Ostatnie palmy nadbrzeżne rozplynęły się w oddali, jeno jeszcze rozlewna toń Eufratu, niby srebrna nić biegła daleko, w głąb kraju, gdzie krwawy rapsod wojenny dobiegał narazie końca.

Wojna ludów wygasła w dalekiej tajemniczej Azji, której kontury zacierały się coraz bardziej przed rozmarzonymi oczyma Jurka.

Jeszcze raz, pod wieczór opłynęli cypel skalisty Arabji, a potem poniosł ich na grzywiastych barkach, spieniony bezkresny ocean.

Chłopcę epopeja tajemniczego Wschodu została po za nim.

Dziwna baśń z 1001 nocy, piękna ale krwawa gasła wraz ze słońcem w wielkim morzu wspomnień, co się zwie „Wczoraj“.

Jeno w sercu, na samym dnie, krwawiła świeża rana...

...Oczy dziecka, oczy niewinne, oczy niebieskie... Nie ujrzy ich już więcej.

Ręce zaś kurczowo darły na drobne kawałki list Bertę do jego matki, znaleziony przy utopionym Czechu i rzucały strzępy zapisanych kart na wodę szmaragdową, daleko za siebie, na wieczne zapomnienie. Matka? Ta niech się nie dowie nigdy o miłości jego i hańbie.

Niech się nie dowie, że całował te same usta, które ojca jego...

Boby to stało między nimi...

A nad statkiem leciał skrzydlaty bożek z zakrytą twarzą, w szumiącym lesie amarantowych proporców z srebrzystym ptakiem pośrodku, proporców wojsk Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, bożek zawsze nieznan, bożek niepamięci tego co było, i nadziei w to co będzie. Bożek, któremu na imię „Jutro“!

Epilog.

Czas się toczy naprzód, nie pyta o nic. Czas, nieustrudzony wędrowiec.

Miele w swej gardzieli jednostajnie dni i tygodnie, miesiące i lata.

Zemlił tedy rok jeden, rok tysiąc dziewięćset ośmnasty, rok, pamiętny Zmartwychwstania!

Niezmienną rzecz kolejną nastąpiła znowu wiosna.

Ptaki z za morza leciały na północ...

Pani Mokrzycka patrzyła na niebo, jakby wyprane przez marcowe deszcze, dziwiąc się, skąd tych ptaków taka chmura?

I uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

Uśmiechała się dziś do wszystkich! I do zwrotniczych, włóczących się z chorągiewkami po torach i do otwartych wagonów towarowych i do brudnych szyb stacyjki w Nowym Sączu.

A uśmiechała się tak pocziwie, że nie mógł się na nią gniewać nawet pan zawiadowca w czerwonej czapce,

którego pytała po raz dwudziesty może, kiedy przyjdzie pociąg z Krakowa?

Więc też odpowiadał jej w niezmiennie przyjaznym tonie:

— Czterdzieści minut spóźnienia, pani doktorowo!

— Ach, mój Boże, ach, mój Boże, tak nieregularnie kursują te pociągi! — zrzędziła starsza pani, drepcząc żwawo tam i nazad po peronie.

— Choroba serca? Ach, przywidzenie lekarzy. Przecież ona całkiem zdrowa! A oni jej kazali łykać różne paskudztwa! Jej tego

lekarstwa trzeba było! — i przycisnęła do piersi blankiet depeszy — od niego

— Żeby tylko więcej spóźnienia nie było, panie naczelniku!

— Ha, wszystko się może zdarzyć!

Wtem, dzyń, dzyń! — dzwonić poczęły dzwoneczki stacyjne, jak pszczoły w lipowych kwiatach.

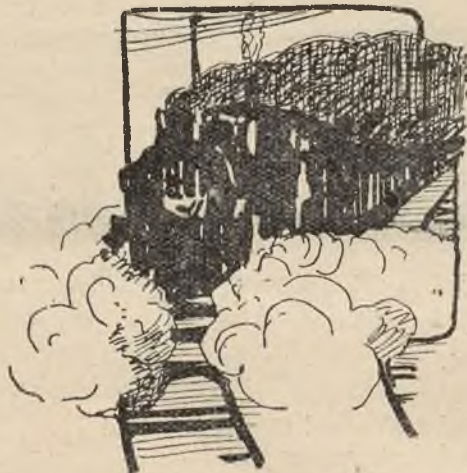
— Dzyń, dzyń, dzyń! Ju... Ju... Ju... dzyń, dzyń, dzyń, rek, rek, rek, — dzyń, dzyń, dzyń...

Na stacji począł się ruch

Posługacze biegali, pchały się żydy, wypchnęli panią doktorową aż na plant kolejowy.

Szyny dygotać poczęły gwałtownie i z za skreću...

— Mój Boże!... Głupi wynalazek to serce!



.. Na dworzec wtoczyła się pękata maszyna, strojna w orzelki i napisy: P. K. P., ciągnąc długi sznur wagonów za sobą.

— Ju...!

Z okna wychyliła się ku niej błękitna sylwetka żołnierzyka, w obcisłym Hallerowskim mundurze.

Oparła się biedna matka o ławkę.

Coś tak ścisnęła w gardle, nogi mdleją, w oczach miga, już nic nie widzi, mdleje...

Ale oto ścisną ją jakieś silne ramiona, podnoszą w górę, sadzają, głaszczą po twarzy, jakieś usta ciepłe, różowe dotykają jej policzków.

Otwiera powieki. Oczy ich się spotykają. Tem jednym spojrzeniem mówią sobie wszystko, wyznają wszystko: Całą radość, cały ból, całą tęsknotę i całe miłowanie. Ach, tak, to to takie proste, no nic, słabo jej się troszkę zrobiło! Bo gdzież, miły Boże, tyle czasu go nie było, przepadł bez wieści, a teraz, teraz, jest znów, jest tu koło niej, klęczy przy niej, całuje jej ręce do serca tuli, on, synek, jedyniutki, najmilejszy, opłakany, wrócił, razem z ptakami z za morza, z dalekich krajów, wrócił, no tak — JEJ CHŁOPIEC!



Meble wiedeńskie, Dywany Perskie

poleca w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych

DOM MEBLOWY M. PLESZOWSKI, Kraków,

Mały Rynek 2. Tel. 4136 i 3538

:: ułatwienia przy kupnie ::

Okazjnie sekreton antyczny.

**Co drugi los
wygrywa.**

Główna wygrana 200.000 złotych

SUŁKOWSKA, Kraków, ul. Grodzka 1 i Florjańska 19

ciągnięcie III. kl. 10 i 11 czerwca. Cena losu

18 złotych, połówka losu 9 złotych. Losy są do nabycia:

Zamówienia listowne załatwia się odwrotną pocztą pod adre-

sem Grodzka 1 lub Florjańska 19.

**Co drugi los
wygrywa.**

PALUGYAY SEC